Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9 c. 50
Francja, Belgja . . .	„ 11
Niemcy, Turcja . . .	„ 13
Anglja, Danja	„ 20
Ameryka	„ 23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann. rue de la Michaudiere Hotel. Moliere
— Amborski. 14 rue de la Harpe;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Piątek, 23 Września.** №. 87.

Bendlikon, 23 września.

Pozbawieni możności życia jawnego w kraju pod rządem najezdników, którego naród nie uznaje za swoją władzę, Komitet Centralny a następnie Rząd Narodowy, stworzyli tajemną organizację i zarazem tajemny rząd, który znajdował afirmację w powstaniu walczącém o niepodległość Polski. Dla otrzymania zupełnego zwycięztwa nad wrogiem, potrzeba było skupić wszystkie siły narodowe w jedność i oddać je pod jeden kierunek, inaczéj siły te, ulegające rozproszeniu, byłyby za słabe do pasowania się z potężnym i dobrze uorganizowanym nieprzyjacielem, a sprawa niepodległości nie mogłaby być popartą tą potęgą woli, którą daje skupienie i posłuszeństwo. Jednėm też z usilnych i wytrwałych starań tak Komitetu Centralnego jak i Rządu Narodowego, było wywołanie jedności całego narodu, utwierdzenie nad nim władzy, obudzenie dla niéj poszanowania i zapewnienie posłuszeństwa. Starania jego chociaż nie we wszystkich wskazanych tutaj punktach uwieńczone były pożądanemi rezultatami, nikt jednak nie zaprzeczy, że wiele w każdym zrobiono. Fakty powstania i bezwarunkowego posłuszeństwa dla władzy, które zapisały dzieje ostatnich naszych usiłowań, przekonywają dostatecznie, że naród zrozumiał potrzebę rządu tajemnego i oddał się mu w posłuszeństwo jedynie dla tego, że w nim widział odbicie się swojego życia, potrzeb i interesów; że daléj, zrozumiał potrzebę przez tenże rząd wywołanéj organizacji, przyjął ją, a nie mając jawnego państwa, utworzył państwo tajemne, którego zdaniem jest walka wszelką bronią, tak orężem jak i pracą spokojną, o byt jawny dla narodu, o jego prawa do niepodległości i uznanie świata. Zrozumiał, powiadamy, naród wielką doniosłość własnego rządu i organizacji, i chociaż w potrzebnéj chwili, nie mógł przeprowadzić zsolidaryzowania wszystkich warstw naszego społeczeństwa i musiał z cząstkowemi siłami wystąpić do boju, jednak skupił ich tyle, że dzięki posłuszeństwu jakie znajdował, mógł prowadzić ośmnasto-miesięczną walkę z największém militarném państwem Europy. Wróg zwyciężył tym razem, lecz walka miniona jest niezbitym dowodem, że jeżeli zerwiemy się do boju wszystkiemi siłami narodu, to z pewnością zwyciężyć potrafimy, kiedy w ostatniém powstaniu cząstkowemi tylko działając, mogliśmy tak długo wytrzymywać nacisk prawie całéj armji moskiewskiéj, popieranéj pomocą Prus i Austrji. Gdybyśmy dzisiaj jednak chcieli się zerwać na nowo do boju, upadlibyśmy jeszcze mocniéj, bo dzisiaj jeszcze nie ma możności podniesienia się ogólnego, trzeba się wprzódy do niego przygotować i dokładnie naprzód siły obrachować. Rozumiemy dobrze, że nigdy na spoczynek pójść nie możemy, że musimy być w ciągłéj walce, lecz dzisiaj niezawodnie walka bronią, będąc niemożliwą, nie rokuje najmniejszych szans powodzenia. Powstanie upadło głównie dla téj przyczyny, że nie było solidarnego wystąpienia całéj ludności, otóż o tę solidarność starać się nam należy. Zachodzi pytanie, kto jest winien temu brakowi solidarności wewnętrznéj, która się stała główną przyczyną upadku obecnego powstania? Zapewne—że nie Rząd Narodowy. Ci, którzy nie dotykali się z bliska spraw naszych, nie działali pod szubienicami, wśród warunków tak trudnych, w jakich nigdy żaden naród nie pracował i nie walczył, występują z krytyką upozorowaną wszystkiemi pojęciami dobréj teorji rewolucyjnéj. Łatwa jest zaprawdę krytyka dla teoretyków co nic nie robili, łatwe jest radzenie z bezpiecznego kąta, zdala od kul i stryczka. Ci panowie, co się dzisiaj ubrawszy w togę sędziów działania, które się jeszcze nie zakończyło, wydają wyroki na ludzi, których groby jeszcze trawą nie zarosły, albo których rany sączą jeszcze najdroższą krew polską, ci panowie krytycy i sędziowie niezmordowani żadną pracą, gdyby chcieli być sprawiedliwymi, miarkowaliby swoje zarzuty czynione przeszłemu Rządowi Narodowemu. Wiedzieć oni przecież o tém powinni, że rząd ten, został spadkobiercą tego położenia, jakie cała przeszłość nasza sprowadziła, został więc rządem narodu, w którym pojęcie polskich, obywatelskich obowiązków, nie było wyrobione w najliczniejszéj klasie włościańskiéj, i że takie wyrobienie nie może być dziełem rozkazu lub jakiejkolwiek najsilniejszéj woli, albo też najwyższéj politycznéj lub rewolucyjnéj umiejętności, lecz bywa tylko dziełem długich i mozolnych prac i usiłowań. Rząd Narodowy, główną przeszkodę do politycznego wyrobienia ludu usunął, wyswabadzając go z pod zależności panów i wymierzając mu aktem uwłaszczenia sprawiedliwość dziejową. Przez ten akt dał podstawę obywatelstwa ludowi naszemu, lecz przezeń nie mógł go jeszcze dostatecznie przygotować do samodzielnego wystąpienia. To, co jest dziełem czasu, tylko zbyt popędliwym i zbyt młodym wydawać się może, że się stanie od razu. Błąd wieków, nie naprawia się jednym momentem dziejowego żywota. I lud też nasz do niedawna w zależności, w ciemnocie i w niewiadomości zostający, nie mógł niby błyskawicą, jednym aktem uwłaszczenia i powołania go do boju być objaśnionym i przygotowanym do wzięcia sprawy niepodległości na swoje barki. Wszelkie więc wezwania do ogólnego poruszenia musiały pozostać bez skutku. Pojedyńczo włościanie spieszyli do boju, lecz na żaden manifest nie pospieszyliby massą. Rząd więc Narodowy który znał dobrze i oceniał dokładnie wysokość przygotowania się wewnętrznego ludu, nie mógł kompromitować sprawy wezwaniem, na któreby lud nieodpowiedział. Ci, którzy inaczéj twierdzą, dobrowolnie się łudzą, a zarzuty ich czynione pod tym względem przeszłemu Rządowi Narodowemu, o tyle zasługują na uwagę o ile mają charakter dobréj intencji w piszącym. Rzecz przecież solidaryzowania ludu ze sprawą niepodległości, szła przez całe powstanie nieustannie i to przyśpieszonym krokiem,—i dzisiaj, zaprawdę, lud więcéj jest przygotowany do podniesienia sprawy niż przed półtora rokiem, albo przed rokiem i to rozumném działaniem przeszłego Rządu Narodowego, a nie szumnemi deklamacjami, artykułami i odezwami teoretyków w bezpiecznych kątach siedzących. Dzisiaj, nad pracę połączenia się zupełnego z ludem, wykształcenia go i zupełnego przygotowania do samodzielnego politycznego działania, nie ma ważniejszéj pracy. To jest praca na dobie i ją należy prowadzić bez hałasu i odezw, na które

Opisanie Zabajkalskiéj krainy w Syberji.

(Wyjątek z niewydanego rękopismu).

(Ciąg dalszy).

Oroczoni jak i wszystkie pierwotne ludy Syberji są brzydcy: wzrostu małego, rzadko średniego, głowy okrągłe, włosy czarne, cera śniada, oczy małe, czarne i piwne, brwi rzadkie, czoła niskie, uszy małe, płaskie, zarost bardzo rzadki. Na kształcenie i piękność budowy ciała ludzkiego, prócz sposobu życia i rozwinięcia umysłowego, wpływa wiele zewnętrznych w naturze zjawisk, a szczególniéj ciepło i zimno. Mieszkańcy krain zimnych, lodowatych, mają wzrost mały, głowy nieproporcyonalnie duże, kontury twarzy ostre, z wystającemi kościami policzkowemi, oczy małe ukośne i daleko rozsadzone, krępe plecy, piersi mocne, nogi krótkie i grube, ruchy niezgrabne, i ciemny kolor ciała. Im daléj od morza lodowatego, tém bardziéj zaokrąglają się i doskonalą kształty ludzkie. Człowiek umiarkowanego klimatu jakże się znakomicie różni od mieszkańca podbiegunowego? Przeszedłszy równoleżnik klimatu umiarkowanego i posuwając się ku równikowi, kształty ludzkie szpetnieją. Na drugiéj półkuli, także to samo spostrzegamy: im bliżéj umiarkowanego klimatu idąc od równika, tém piękniejsze są i kształty, im daléj odsuwać się będziemy od linii umiarkowanego idąc ku południowemu biegunowi, tém brzydsze kształty spostrzeżemy. Zdaje się mi, że na kuli ziemskiéj, możnaby nakreślić linje estetycznych kształtów człowieka. Linje te na półkuli południowéj, nie tak stanowczo odznaczać będą różnicę kształtów i budowy ciała ludzkiego, jak na półkuli północnéj, z tego właśnie powodu, że tam mniéj jest lądów niż na naszéj półkuli i co za tém idzie, klimat kontynentalny nie w takiéj zupełności jak u nas jest rozwinięty. Oroczoni noszą warkocze, ciało okrywają skórami z renów lub sarn, albo długą suknią z chińskiego bawełnianego wyrobu, lecz w ogóle jednego, stałego i własnego ubioru nie mają. Stały ubior w narodzie czy też na osobie, dowodem jest wyższego ukulturowania narodu, a rozumu w indywiduum. Tam gdzie niema ubioru, stale przyjętego przez mieszkańców, gdzie każdy się nosi jak mu kaprys podyktuje, tam lud nie wyrobił jeszcze w sobie wszystkich kierunków myśli i życia, czyli narodowości, dowodem tego są Oroczoni. Noszą się oni rozmaicie: to jak Tunguzi, to znów po moskiewsku lub mongolsku. Oroczon co znajdzie, co złapie, co kupi, we wszystko się stroi i wszystko przypnie do swego kożucha lub głowy któréj nigdy nie czesze. Burjaci przeciwnie, mają już swój rodowy burjacki kostium, wyżsi są też pod względem myśli i obyczajów od Oroczonów. Ubior więc jest jedną z cech, jednem ze znamion wyrobienia się i pewnych rezultatów w początkowéj kulturze ludu. W miarę wzrostu cywilizacji, szczegółowe kostiumy znikają i ludzkość upodobnia się i jednoczy nawet w ubiorze. Oroczoni mówią po tunguzku. W ich mowie wiele jest wyrazów mandżurskich i moskiewskich. Młodzi Oroczoni, którzy wzrastali ocierając się o Moskali, mówią nieźle ich językiem. lecz starzy wcale go nie znają. Tunguzi i Oroczoni stanowią jeden lud, bo mowa i obyczaj ich różni się np. tak, jak język Mazurów od języka Wielkopolanów. Tunguzów południowych, nazywają Oroczonami od oron (ren, jeleń), dla tego że zawsze na renach jeżdżą. Pochodzą z mandżurskiego plemienia. Język twardy, surowy a sposób wymawiania bardzo trudny dla europejczyka. Oto niektóre wyrazy oroczońskie:

Burkan—Bóg. Siukko—topor. Inaken—pies. Bojie—człowiek. Kungu—szuba. Niukko—soból. Ahhi—kobieta. Niruid—włosy. Ulukki—wiewiórka. Honatt—dziewka. Onogto—nos. Muryń—koń. Omołgicza—chłopiec. Itto—zęby. Hukur—krowa. Hrio—las. Sieume—uszy. Lućcia—moskal. Usmu—woda. Saramotka—brwi. Dziu—szałas, buda. Ghala—ręka. Umuun—fajka. Dziuka—lód. Unii kaczalme—palec. Omukoldaj. Togo—ogień. Ohekta—paznokieć. Amakal omakal—chodź tu zaraz. Kotto—nóż. Hałgane—noga. Berra—rzeka. Ammi—ojciec. Oni—matka.

Samogłoski wymawiają grubo i krótko, mają brzmienie które głoskami alfabetów europejskich napisać się nie dają. Śpiewy ich, są to przeciągłe, świszczące krzyki. Ton ich smutny i podniesiony. Rozmaitości melodji nie posiadają; jedne dźwięki, jedna muzyka służy do wszystkich, z małym wyjątkiem śpiewów. Pieśń ich zdaje się być zawsze improwizowaną, bo Oroczon na widok drzewa śpiewa o drzewie rozwodząc i trelując kilka wyrazów, które całą pieśń często bez myśli stanowią,—to samo na widok góry, wody, obłoku następuje. Pewien Oroczon poproszony przezemnie i potraktowany wódką, śpiewał mi romans dziewczęcia jadącego na renie z młodzieńcem, który powiada jéj, że ją kocha i chce uścisnąć jéj piersi wyniosłe jak u rena. Kilka wyrazów téj pieśni zanotowałem:

lud nie może jeszcze i nie jest w stanie odpowiedzieć żadném poruszeniem. Mniemamy, że to cośmy powiedzieli, wykazuje niesłuszność zarzutów czynionych przeszłemu Rządowi Narodowemu. Walkę zaś jaka prowadzona była temi siłami, które tenże rząd miał i mógł miéć do dyspozycji, nazywać demonstracją, mającą na celu wyżebranie litości u postronnych, jest to nie znać sprawy, nie znać położenia kraju, znaczy to nie szanować krwi wylanéj na polach bitew, nie słyszéć jęków i westchnień na szubienicach zamordowanych męczenników naszych, to znaczy ubliżać narodowi! Zarzuty te, jeżeli wychodzą ze źródła poważnego, stają się jeszcze bardziéj szkodliwemi, gdyż podkopują ostatecznie podstawę władzy, niszczą zaufanie do niéj, którego żadném ogłoszeniem, ani téż manifestem stworzyć nie będzie podobna. Te tylko manifesta i odezwy mają znaczenie, które się natychmiast realizują w czynie. Jeżeli zaś przebrzmiewają bez wcielenia się w czyny które pragnęłyby wywołać, wypowiedzeniem naprzód zamiarów działania, utrudniają je, a nawet robią niepodobném. Słowo za którém czyn następuje, jest tém wielkiém słowem historyczném, przed którém wszyscy się korzą, inaczéj jest ono manifestem bezsilności i kompromitowaniem sprawy!

KORRESPONDENCJE.

Z Sieradzkiego, 15 września.

Dawno już nie pisałem do was, ale bo też długo nie mieliśmy wiadomości co się z wami stało: czy was wróg zmusił intrygami swemi do zaniechania tyle pożytecznego wydawnictwa, czy też przenieśliście się gdzieś w inne, dalsze strony. Dowiedziawszy się wreszcie niedawno, że „Ojczyzna“ w Szwajcarji zaczęła na nowo wychodzić, pośpieszam z powitaniem i zarazem życzeniem powodzenia i silnego poparcia naszéj publiczności. Sądzę, że powinniście znaleźć poparcie, bo dalecy od stronnictwa, dajecie dobre rady i sumienną kronikę wypadków i położenia kraju, a zawsze tylko ogólną korzyść mając na celu, pracowaliście i pracujecie wśród najtrudniejszych okoliczności, z apatji wyprowadzając nasze społeczeństwo zmordowane tylu klęskami. Nie sądzę, ażeby apatja ta miała być długotrwałą. Wszyscy ludzie lepszych głów i lepszych serc widzą potrzebę pracy, któréj zakres ogromnie się rozszerzył. Stosunki włościańskie, oświata, zlanie się z włościanami, w jedną, silną, dobrze spojoną narodową warstwę, oto zadanie dla pracy w obecnéj chwili. Myśl o powstaniu na dzisiaj stanowczo jest i musi być porzuconą dla tego, że wojna z Moskwą byłaby dzisiaj już tylko wojną rozpaczy i nie może rachować na zwycięztwo. Z ustaniem powstania inaczéj kształtują się obowiązki narodowe, w innym kierunku iść musi praca i usiłowania patrjotyczne. Władza narodowa w skutek odmienionego położenia utraciła charakter nieograniczonéj władzy. Decentralizacja jéj jest dzisiaj konieczną potrzebą. Każda prowincja rządzić musi sama sobą, a władza naczelna powinna tylko pilnować jednostajności kierunku i regulować siłę natężenia pracy w różnych okolicach. Inicjatywa téż prywatna znowuż odzyskuje swoje prawa, tém bardziéj, że nie uprzedza jéj pod tym względem rząd narodowy, o którym nie wiele dzisiaj słyszymy. Manifestowanie się téż jego na zewnątrz nie jest potrzebne, owszém im mniéj hałasu, im mniéj o nim mowy, im mniéj odezw, wezwań, tém lepiéj. Nie idzie bowiem o to, co o nas świat powie, czy będzie przekonania, że jesteśmy zupełnie pobici, lecz powinniśmy mieć głównie na celu rzeczywisty pożytek, rzeczywiste pomnożenie sił narodowych. Wszystko więc co czujność nieprzyjaciela obudza, co naraża na wykrycie i wymacanie pulsu narodowego, wszelkie pieczęcie, tytuły usunięte być muszą, a całe usiłowanie włożone w pracę cichą, nie szumną, miłością rządzoną, w pracę połączenia się z ludem i jak to wyrzekł programat komitetu centralnego, postawienia go na stanowisku polityczném w kraju. Tu leży nasza siła, tu więc i praca. Tyle na dzisiaj o pojęciach obecnéj sytuacji, jakie się tu u nas wyrobiły i rozszerzyły. Przechodzę do określenia zewnętrznego położenia. Jest ono prawie takie same, jakiem było przy pisaniu mojego ostatniego do was listu, a więc aresztowania, deportacje, ucisk, moskalenie, wywracanie podstaw społecznych, naigrawanie się tryumfatorów, poniewieranie wszystkich uczuć, plwanie na polskość i pawienie się Moskali, którzy nie znajdują już granic dla swoich przechwałek i miary w plugawieniu tego, co nie jest również jak oni brudne. Zdaje się im, że dzisiaj są panami nie tylko Polski, ale i Europy, że już z nami wszystko co się im spodoba, robić mogą — okradać, łupić, wieszać, nakazać zmienić religję i język i zdaje się im, że jużby żadnego oporu nie znaleźli. Na te wszystkie ich gadania i plany ufni w naszą siłę i w lud nasz, a jeszcze więcéj w to, że złe samo o Bożą mękę się rozbije, jak mówi nasze ludowe przysłowie, milczymy, i ja to znajduję bardzo rozsądném; po co mamy się starać o te błahe zadowolenia, jakiebyśmy mieć mogli z łatwych w dyspucie z nimi zwycięztw, które do niczego, chyba do Syberji zaprowadzić mogą. W zadufaniu prawie dziecinném, używają oni języka i stylu bombastes, który przypomina kilka rewolucyjnych naszych publikacji, przez opinię narodu i jego władze za wybryki studentów uznane. Czytajcie ich deklamacje po dziennikach, owe brudy, skandale które opisują, czytajcie te chełpienia się policyjno-literackie, a sami powiecie, że w obec ludzi takiego języka i takiego postępowania, najlepszém jest milczenie i nie szumna praca.

Poznań, 19 września.

?! Chociaż w regule, fakta winny być krainą korespondenta, nie wypada ztąd, aby nie było czasem stosownem zahaczyć o pewne ogólne poszlaki, jakie pojawiają się w społeczeństwie. Czasy dzisiejsze tak są okropne, tak trudne zadanie czeka pokolenie młodsze, że z przepełnionego dolą kraju serca mimowolna wyrywa się obawa. Dziś coraz bardziéj w ziemiach polskich cofa się życie społeczno-narodowe do tajników familijnych, aby w ich naturalnem cieple zaczerpnąć nadal hartu i nauki. Takie są narodów nieszczęśliwych peripetje. Z tą coraz dobitniéj wybijającą się na wierzch koniecznością, nie zgadza się wszelako bardzo objaw, który wszystkich uderzyć musiał. Pół księztwa wyjechało tego roku właśnie z kraju do wód, a mało kto zaiste, za uciułane oszczędności. Pojąć to można, gdy zdrowie woła koniecznego ratunku, należy przecież to skarcić tam, gdzie wyjazdowi za granicę towarzyszy mniéj więcéj rozumowanie takie: „Czy te paręset talarów więcéj mam długów, czy nie, to mnie już nie zabije, a trudno się nie rozerwać, kiedy tak duszno u nas piekielnie.“ Nieraz słyszałem z boleścią tego rodzaju lekkomyślne rozumowanie szlachcica na obdłużonéj wiosce i sądzę, że jest obowiązkiem publicznie przeciw temu złemu, grasującemu u nas od wieków, stanowczo wystąpić. Jeśli kiedy, to bezwątpienia dziś przystoi nam oszczędność, a skrzętne gromadzenie grosza na przyszłe cele jest najświętszym dla nas obowiązkiem, tembardziéj gdy tysiące naszych rodaków tuła się w obczyźnie, znosząc nieraz najdotkliwszą nędzę.

Z wiadomości bieżących, ta dla was zapewne nie mały mieć będzie interes, że władze pruskie przyłożywszy się głównie do prześladowania redakcji „Ojczyzny“ w Lipsku, obecnie wywierają swą zemstę na pochwyconych tu w miejscach publicznych, pojedyńczych exemplarzach dawniejszych waszego pisma, które oskarżone zostały przez prokuratorję o szerzenie zasad rewolucyjnych, podniecanie do zbrodni stanu przeciw Prusom i rzucanie oszczerstw na władze pruskie. W tych dniach sąd powiatowy tutejszy te numera skazał na zniszczenie. Co przecież ciekawe, że wytoczono także proces wychodzącéj tu niemieckiéj gazecie „Ostdeutsche Ztg“, która wyczytawszy w „Ojczyźnie“ wiadomość o barbarzyńskiem postępowaniu pp. Madaj i Zaluskowskiego z Polakami, wtrąconymi za udział w powstaniu do domu kary w Kościanie, uważała sobie za obowiązek w interesie pokrzywdzonego honoru urzędników pruskich zainterpelować pana landrata Madai: ile jest prawdy w owéj skandalicznéj historji pobicia kijami więźnia Rzeszotarskiego w Kościanie? Pytanie to najsłuszniejsze i jak każdy przyzna, nie zawierające żadnéj obrazy dla p. Madai, uważało nieczyste sumienie tegoż za ciężką obrazę. Prokuratorja spisała szeroki akt oskarżenia, a sąd, usłużny jak zwykle, skazał onegdaj autora pomienionego zapytania, redaktora „Ostd. Ztg“ p. dr. Waldsteina na grzywny. Najciekawszą jednakże w tem wszystkiem jest przysięga złożona w obec sądu przez p. Madaja, jakoby wysyłanie osób podejrzanych politycznie do Kościana nie było jego sprawką, lecz p. naczelnego prezesa Horna, daléj, że kar cielesnych w domu kary Polakom uwięzionym sam za przestępstwa polityczne wymierzać nie kazał nigdy i że w ogóle, jak się dowiedział na drodze urzędowéj, Rzeszotarskiego wcale nie obito kijami, jak to korespondent „Ojczyzny“ twierdził. Rzecz jasna, że mój kolega wtajemniczony jak się zdaje w misterje kościańskiego więzienia, faktami udowodni o ile się zgadza z prawdą to zeznanie pana ladrata Madaj uczynione pod przysięgą. Ja tylko ograniczę się na zaręczeniu, że słyszano p. Madaj odgrażającego się rzeczywiście, iż wartoby zbatożyć Rzeszotarskiego, którego tutejsze organa policyjne uporczywie identyfikują z b. dowódcą oddziału Oksińskim, kładąc przytem na jego karb najstraszniejsze zbrodnie, wymyślone i rozgłaszane po świecie przez osławionego Posta, korespondenta do „Ostsee Ztg“ i jéj godnych towarzyszek. Intencję zatem pastwienia się nad nieszczęśliwym więźniem p. Madaj miał w istocie; czy zaś ją w czyn zamienił, jak to powszechnie tu wszyscy twierdzą, pozostaje do udowodnienia waszemu korespondentowi „z Poznańskiego,“ co tem większéj jest wagi, iż w takim razie okazałoby się jak na dłoni krzywoprzysięztwo następcy w urzędzie pana Bärensprunga.

W tych dniach odbyły władze policyjne i wojskowe znów kilka rewizji. W Głuchowie pod Stęszewem napadł p. radca policyjny Rose z orszakiem swych pomocników dom p. Jaraczewskiego Antoniego i bez najmniejszego względu przeszukał wszystkie pokoje, nie pomijając nawet tego, gdzie leżąca w połogu żona właściciela mocno słaba i cierpiąca się znajdowała. Jest to nowy fakt znamionujący barbarzyństwo policji pruskiéj, która bez wahania gwałci uczucie poszanowania godności niewiasty i matki, święte nawet dla ludów dzikich. Przypominam przy téj sposobności podobny gwałt burmistrza Hautzingera w Pleszewie, dokonany u pani Biernackiéj, która w skutek przestrachu spowodowanego brutalną rewizją, dwa miesiące przeszło pozbawioną była zmysłów. Prócz rewizji w Głuchowie odbyto drugą w Konarzewie, a w Czarnotkach majętności p. Ludwika Karczewskiego, po raz 45 od lutego r. z. przeszukiwano w tych dniach budynki i pola.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Profesor Gneist. Upraszam wysoki trybunał o kilka minut posłuchania, abym mógł uzasadnić wniosek, który zamierzam postawić. Oskarżenie prze-

---

„Oron gucia honatte omołge ojaron honatu djawak sim tiagu. Ahadhal ojocim, ukandukon ojocim, aleam cierekieu gudje aje alem tiogu.“ (Oron—ren, gucia—mówić, honate—dziewczę, omołge—młodzieniec, ojaron — miłować, djawek sim tiagu — chciał ją pochwycić, Ahadhal ojocium—kocham dziewczę, Ukundukum ojocim—piersi kocham, gudie aje alem tiogu —miło mi byłoby...

Taniec ich jest skakaniem w kółko, skacząc uderza nogą o nogę wyżéj kostki, klaszcze w ręce i śpiewa, jakieś dźwięki nie wiążące się z harmonją, które mu muzykę zastępują. Jest to w ogóle lud bez poezji i nie muzykalny, trudnéj myśli i nieuszlachetniony oderwaniem się od natury, przy któréj człowiek, jak to widzimy w Syberji, jest grubém, złém, brzydkiém i mało różniącém się od zwierza stworzeniem. Jeśliby panowie sielankarze i filozofowie, wskazujący jako wzór szczęścia, życie tak zwane przy naturze, i ci wszyscy którzy zachwycają się nad prostotą, cnotą życia nie zepsutego cywilizacją, przybyli do Syberji, a przyjrzeli się Oroczonom, Burjatom, Jukagirom i Czukczom, poznaliby jak fałszywe i czcze były ich uwielbienia.

Wszystkich wielbicieli tak zwanego stanu pierwotnego, naturalnego ludzi, wszystkich chwalców cnót patryarchalnych i prostoty złotego wieku, zapraszamy więc do Syberji, pomiędzy dzikie ludy. Tu, patrząc na brud, choroby syfilityczne, głupotę i postępki koczujących ludów, nauczą się cenić dobrodziejstwa cywilizacji i cywilizację uznają za stan naturalny człowieka. Za szałasem stała stara zamorusana baba, w długiéj mongolskiéj sukni, popadanéj i poszarpanéj, ciekawie pokazując na mnie palcem, mówiła coś do starego Oroczona zmarszczonego i zgarbionego, mającego na sobie jedną tylko koszulę. Za szałasem pod drzewem gotowało się cuchnące mięso. Oroczoni jedzą renów w czasie głodu lub w święta, zwykle zaś karmią się łosiami, jeleniami, sarnami, piżmowcem, jedzą przytem wszelką padlinę, a nawet jak były przykłady i ścierwo zdechłego na karbunkuł konia, które co dziwniejsza nie udziela im niebezpiecznéj zarazy. Latem jedzą pospolicie ryby, jagody, zioła i cebule roślin; grzybów nigdy nie jadają. Od pewnego czasu i mąki używają; pieką z niéj chleb w popiele. Ledwom wszedł pomiędzy nich i zapaliłem fajkę, każdy z obecnych zaczął natrętnie prosić mnie o tytuń do fajki. Dzieci i kobiety, chory i stary każdy wyciągnął rękę i wołał „daj!“ Nasypałem każdemu z kapciucha cokolwiek tytuniu na dłoń, wnet wszyscy nałożyli ganzy a resztę oszczędnie pozawięzywali w końce swoich sukien. Oroczoni są bardzo chciwi i namiętnie lubią tytuń i wódkę. Mają jednak niektóre piękne moralne przymioty, są bowiem dobroduszni, uczciwi, rzetelni, usłużni, nie złodzieje. Są przytem miłosierni i jeden drugiego chętnie wspiera. Gościnność Oroczonów. jest to jeszcze owa dzika, koczująca gościnność, która nie w przychyleniu serca gościowi wyraża się, ale w nakarmieniu go i w uraczeniu, tém pożądańszém, że w puszczach karczem nie ma. Gościnność prawdziwa wyradza się dopiero między ludem trudniącym się rolnictwem. Jest to moralny wyrób człowieka, jest to odezwanie się miłości, tam więc gdzie dusza jeszcze śpi, prawdziwéj gościnności być nie może. W razie pomyślnego polowania Oroczon posyła natychmiast do najbliższego koczowiska po sąsiada i wspólnie z nim ucztuje i zajada zabitą zwierzynę. Uczta trwa zwykle bardzo długo, bo Oroczon jest pijak i obżarty, chociaż głód cierpliwie znosi. Pojęcia cnoty i zbrodni nie mają jeszcze. Mają pewne dobre i złe przymioty i nałogi, ale pierwszych dobrymi a drugich złymi nie nazywają; wszystko jest w nich bez wiedzy. Wypadek, niżéj opisany, dowodzi, że pojęcie moralne złego i dobrego zaczyna się między nimi wyrabiać. Pewna oroczońska rodzina, składała się z ojca, matki i córki. Ojciec był starcem schorowanym i nie mógł już władać swoimi członkami; leżał niedołężny jak niemowlę, które trzeba karmić i oprzątać. Niedołęztwo jego stało się ogromnym ciężarem dla obydwóch kobiet, bo niemiały brata ani żadnego mężczyzny, któryby zabił dla nich zwierzę, ubrał i nakarmił zgłodniałych. Dla ulżenia sobie, postanowiły zabić niedołężnego starca, co i uczyniły. Wkrótce potem matka z córką pokłóciły się i wzajemnie wyrzucały sobie śmierć starca. Z kłótni téj dowiedział się darga o popełnionem morderstwie i obie kobiety oddał moskiewskim sądom na ukaranie.

Osadzono je w więzieniu w Wierchnioudińsku. W czasie egzekucji knutem jakiegoś zbrodniarza, wyprowadzili je na plac, aby były obecne całéj ceremonji i powiedziano im, że i ich oczekuje podobna kara. Egzekucja ta ogromnie je przestraszyła, nie mogły się odtąd utulić i znaleźć spokoju, ale obdarzone przebiegłością i zręcznością właściwą dzikim ludom, zdołały umknąć z więzienia. Pogoń doścignęła je i przyprowadziła na powrot. Sąd uwolnił je od kary i oswobodził, opierając się zapewne na téj zasadzie, że niewiadomość grzechu nie czyni, i że postępek ich przez dzikich nie jest uważany za zbrodniczy. Wypadki, jak powyższy, pospolite są nietylko u Oroczonów, lecz i u innych syberyjskich i w ogóle azjatyckich ludów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ciw Mańkowskiemu składa się z trzech pierwiastków. Ogólne idee o państwie i ludzie, które nie należą przed forum sądowe; — obżałowanego o współudział w powstaniu przeciw Rosji, który nie należy przed forum sądu pruskiego, — wreszcie jego mniemany współudział w przedsięwzięciu przeciw państwu pruskiemu, który nie jest dowiedziony i pod względem którego dowody zebrane w ogólnéj części oskarżenia nic przeciw osobie Mańkowskiego nie zdołały przywieść.

Pierwsze, t. j. młodzieńcze wyobrażenia o państwie i ludzie, o despotyzmie i oporze, dojrzalsze doświadczenie życia uzna za niewłaściwe. Sługa prawa, sędzia niemiecki z swego stanowiska zgani je. Lecz nie są one przedmiotem sądowego wyroku. Równem prawem możnaby znowu pociągnąć przed sądy dzienniki naszéj młodzieży kształcącéj się. Niejeden z naszych wysoko położonych sędziów w latach młodzieńczych zanotował sobie to lub owo nad tematem „quod tyrannis resistendum est.“ Myśli te przecież nie należą przed sąd.

Drugie, co zarzucają obżałowanemu, t. j. gorliwy współudział w powstaniu przeciw Rosji, przyznał tenże z największą otwartością. Obżałowany brał udział w powstaniu radą i czynem, pieniędzmi i z niebezpieczeństwem życia. Obojętną tu rzeczą, czy brał udział jako tłómacz, adjutant lub oficer sztabowy, czy gorliwie lub ospało, czy zręcznie lub niezręcznie, czy użytecznie lub bez pożytku Gdyby to należało tutaj, wtedy trzebaby całą armję powstańczą poddać pod sąd tego trybunału. Sprzeciwia się to pojęciu zdrady stanu, sprzeciwia się to honorowi i godności pruskiego państwa, aby powstanie to podciągnąć przed sądy pruskie. Byłoby to tem samem, co uważać Poznańskie jako prowincję rosyjską. Każde państwo utraciło swą samoistność, gdy poczęło najświętszy ustęp swego prawodawstwa, prawo o zbrodni stanu, używać na korzyść obcego monarchy. Do najwięcéj poniżających wspomnień dla Prus należy to, iż niegdyś cesarz Napoleon mógł żądać od Prusaków, aby z majorem Schillem postąpili jako ze zbrodniarzem stanu. Takie rzeczy leżą po za obrębem działalności pruskich praw i pruskich sądów.

Pozostaje zatem tylko trzecie, t. j. mniemany współudział obżałowanego w mniemanem przedsięwzięciu przeciw Prusom, jakoby rozpoczętem w Poznańskiém. Wprawdzie samo oskarżenie nie twierdzi, aby obżałowany był członkiem komitetu lub komisarzem, ale ma mu być dowiedzionym pewien rodzaj współagentury.

Niepodobna, aby to można udowodnić przez znajomość obżałowanego z znakomitemi rodzinami polskiemi. Tem mniéj zapewne przez to że, zamieszkiwał w hotelu w bazarze, gdzie podobno wielu zamieszkiwało. Również i to nie może posłużyć za dowód, że obżałowany podobno znał się z Królikowskim.

Po odsunięciu na bok téj siatki pajęczéj, pozostanie nam tylko z dowodów korespondencja obżałowanego z biljotekarzem hr. Działyńskiego. Zabawną jest tylko, że te mniemane raporty szefa sztabn do rządu rewolucyjnego w Poznaniu rozpoczynają się od łów. „Kochany Józefie“ i że „kochany Józef“ dowiaduje się z tych sprawozdań głównie o tem, że w obozie powstańczym panuje niewypowiedziane zamięszanie i wielki niedostatek. Obżałowany, jak się z prawdziwego stanu rzeczy wykazuje, potrzebuje broni, ludzi i pomocy, aby walczyć przeciwko armji rosyjskiéj, i z tego powodu udaje się do szkolnego kolegi swego i przyjaciela młodości, do bibljotekarza Rustejki, który mu przez hr. Działyńskiego oczywiście ma pomódz. Naturalnie obżałowany wiedział, iż istniała organizacja, rodzaj komitetu do popierania walki w Królestwie. Wiedział, o czem w kwietniu 1863 r. w W. Ks. Poznańskiém każdy człowiek o zdrowych zmysłach wiedzieć musiał. Ale właśnie dla tego, że ani nie znał osób kierujących, ani organizacji, ani składu owego związku, udaje się do swego „kochanego Józefa.“ Korespondencja ta nie dowodzi tego, o co chodzi prokuratorji, nie dowodzi spiskowego udziału przeciw państwu pruskiemu, ale raczéj jest dowodem odwodowym. Dowodzi ona jedynie, że wszelkie związki Mańkowskiego z panami poznańskiemi do tego tylko zmierzały, aby dla walki przeciwko armji rosyjskiéj sprowadzić broń, ludzi, aby w walce téj zaprowadzić jakiś porządek. Wszystko obraca się około znalezienia środków do walki w Polsce. Nie wspomniano o żadnem przedsięwzięciu przeciw Prusom, któreby wychodziło poza zakres powyższy. Korespondencja obżałowanego dowodzi, że nawet nie znał osób kierujących, że więc tem mniéj wiedzieć mógł o ich tajnych zamiarach. Wykazuje się to i ztąd, że od chwili w któréj arcsztowano Rustejkę, obżałowany nie wiedział do kogo się udać. Ostatniego listu do komitetu nie wysłał więc wcale dla braku adresu, tak że go późniéj u niego znaleziono! W ogóle z każdego, rzekłbym, zdania korespondencji obżałowanego wykazuje się, że stał po za kołem kierującem, że o niczem więcéj nie wiedział i niczego innego nie chciał, tylko walki naprzeciw Rosji. Skoro już raz wysoki trybunał zezwolił na to, aby i kwestje przekonań wciągnięto pod sądowe obrady, to jego notatki i pamiętniki bezwątpienia wykazują, jego gorzką nienawiść do rosyjskiego despotyzmu, obok czego nie pomyślał nawet o stosunkach pruskich. Dla sędziego bezstronnego wszystkie te papiery są dowodem, że obżałowanemu obcą zupełnie była myśl powstania przeciw Prusom. Nie potrzeba tu nawet bezstronności, wystarczy zupełnie, że użyję wyrażenia cesarza Napoleona, szósty zmysł, — sumienie.

Byłbym prawie zapomniał, że oskarżenie jeden jeszcze rzekomy dowód przywodzi, t. j. instrukcję dla żołnierza, którą nawet zdaje się za główny dowód uważać. Każdy dokument oceniać należy wedle jego celu. Instrukcja dla żołnierza, niezbędny aparat artykułów wojennych, to nie dokument polityczny, który można interpretować, ale rozkaz, którego trzeba słuchać. Żołnierzowi tylko powiedzieć można, że służy albo wielkiemu celowi, albo najwyższemu hetmanowi, że musi być posłusznym swym prawowitym naczelnikom, że ma nie odbiegać chorągwi, że ma dbać o to, co do niego należy. To więc najniezbędniejsze zawiera instrukcja, i jest to tu z taką wyrażone przezornością, że autor jéj dowiódł, iż więcéj potrafi, niż dowodzić kompanią. Oskarżenie mniema, że w tych artykułach wojennych powinno było być powiedziane żołnierzowi. „Walczysz za całą Polskę ale NB. tylko za Polskę do Prosny, do 50 stopnia połnocnéj szerokości geograficznéj i t. d.“ „Walczysz za ojczyznę i wiarę, ale NB. tylko w Królestwie Polskiém; w Galicji i Poznańskiém inaczéj mają się rzeczy i t. d.“ Artykuły wojenne to nie miejsce dla takich „jeżeli“ i „ale.“ Z téj saméj przyczyny, dla któréj nie można od żołnierza odbierać przysięgi, na konstytucję, i w téj instrukcji nie można było zamieszczać jakichś politycznych restrykcji i rezerwacji.

Ale dokument ten dowodowy na jeden jeszcze cierpi i to ważny niedostatek. Czy obżałowany wygotował tę instrukcję? Nie! Czy obżałowany zrobił użytek z téj instrukcji? Nie! Ale powiadają, obżałowany uważał tę instrukcję za stosowną; prosił, aby wydano tę lub podobną; nie stało się wprawdzie wedle jego życzenia, ale gdyby się było stało, możnaby o instrukcji podobnéj treści, przy niejakiéj pomocy (Nachhilfe) wyinterpretować, że dotyczyła Prus. Żyjemy wprawdzie w epoce interpretacji, ale tego rodzaju interpretacja jest jednak jeszcze przed sądem czemś niezwykłem. Taki poroniony płód instrukcji, mogącéj być użytą i mogącéj się dać wyinterpretować, może się przydać sądom, wyrokującym pro salute animae wedle sumienia, ale nie należy przed sąd pruski.

Zanalizowałem to oskarżenie. Jądrem całéj sprawy jest, że obżałowany walczył zacięcie przeciw rządowi rosyjskiemu w Królestwie Polskiém. Około tego prawdziwego jądra owito nieprawdziwą plecionkę rzekomego jakiegoś przeciw Prusom przedsięwzięcia. Jedyny stawiony na to dowód, korespondencja z Rustejką, dowodzi raczéj coś zupełnie przeciwnego, Obżałowany działał przeciw Rosji, nie był ajentem jakichś przedsięwzięć przeciw Prusom. Sądzę, że taką plecionką pajęczą nie należy więzić człowieka półtora roku. Chętnie dzieliłby on los swych współobwinionych jeszcze przez kilka mięsięcy, gdyby nadwerężone zdrowie nie czyniło dlań pobytu tutejszego w tak zimnéj porze niebezpiecznym.

To są powody, dla których wysoki trybunał upraszam, aby zezwolił na tymczasowe jego uwolnienie.

Naczelny prokurator Adlung. Sprzeciwiam się temu wnioskowi, o ile wzgląd na zdrowie obżałowanego nie wymaga jego uwolnienia. Oskarżenie wychodzi z tego stanowiska, że walka przeciw Rosji miała jako cel ostateczny, oderwanie prowincji poznańskiéj od Prus. Obżałowany jest poddanym pruskim, w Prusach popierał powstanie, w którem odgrywał znaczną rolę. Powiedziano tu, że udziału jego oceniać nie można wedle jego sprawozdań, na to odpowiem, że sprawozdania te były niejako oficjalne i przeznaczone dla komitetu; że nie adresował ich wprost do komitetn, może mieć powód w osobnéj instrukcji. Można ztąd wnosić, że Rustejko był w bliskich stosunkach z komitetem. Jeżeli zaś udowodnioną jest działalność obżałowanego i to nie podrzędna, nie ma powodu puszczać go na wolność. Nie można zaś dzisiaj rozprawiać nad kwestją, co było ostatecznym celem powstania. Należy zastosować się do uchwały senatu oskarżającego.

Profesor Gneist. Trybunał zupełnie inny ma przed sobą materjał, jak senat oskarżający i poprzednio już zmodyfikowano uchwały senatu oskarżającego, przez uwolnienie kilku obżałowanych. Dodam jeszcze, że obżałowany gotów jest złożyć 3000 tal. kaucji.

Naradę sądu nad wnioskiem niniejszym połączono z pauzą. Po przystąpieniu powtórnem do rozpraw oświadczył prezes, że sąd odrzucił wniosek o uwolnienie Mańkowskiego. Przystąpiono potem do badania książąt Czartoryskiego i Radziwiłła.

Posiedzenie 12 września. Przywołano obżałowanego ks. Romana Wilhelma Czartoryskiego. Obżałowany zaprzecza twierdzeniu prokuratorji, jakoby rodzina jego miała jakiekolwiek dynastyczne zamiary. Poczem prezes przystępuje do badania. Obżałowany był poprzednio urzędnikiem sądowym pruskim, służbę opuścił z powodu bólu oczu, nie zapiera się bynajmniéj, że za radą wuja swego hr. Działyńskiego zajmował się zakupem broni dla powstania polskiego, że jednakże nigdy nie zamyślał o podniesieniu walki przeciw Prusom. Zapytany o drogi i miejsca któremi i dokąd broń posyłał, tłumaczy się nieświadomością. Na tem ukończono śledztwo. Po czem rzecznik Janecki występuje z żądaniem tymczasowego uwolnienia ks. Czartoryskiego. Naczelny prokurator Adlung jakkolwiek nie na wszystkie wywody obrońcy się zgadza, jednak wyznaje, że wątpi aby obżałowany ciągle przebywający za granicą, mógł dobrze wiedzieć o komitecie, planach przywódzców i t. p. i dla tego nie jest przeciwny uwolnieniu go za kaucją. Następnie badany książe Mikołaj Radziwiłł zaprzecza wszelkim zarzutom jemu stawianym. Prezes na mocy listu hr. Czapskiéj narzeczonéj obżałowanego, wmawia w niego, że chciał godzić stronnictwo białych i czerwonych. Rzecznik Lisiecki wnosi o uwolnienie swego klienta. Sąd uchwala uwolnienie ks. Romana Czartoryskiego z więzienia śledczego za złożeniem kaucji 10,000 talarów z warunkiem, że na każdy zapozew sądu się stawi i o każdorazowym pobycie swoim sąd zawiadomi. Księcia zaś Radziwiłła uwolniono z temiż samemi zastrzeżeniami, bez złożenia kaucji.

Posiedzenie 13 września. Głos w części ogólnéj oskarżenia, zabiera rzecznik Brachvogel, dowody swoje zbijające twierdzenie jakoby powstanie dążyło do obalenia rządu istniejącego w Ks. Poznańskiém, popiera „exposés“ pp. Kosińskiego i Kurnatowskiego oficera inżynierji. Pierwszy w pracy swéj opierając się na przypuszczeniach: że Austrja i Prusy pozwalają przechodzić oddziałom zbrojnym granicę, że wtedy armja powstańcza dorasta do 120,000 ludzi; siły wystarczającéj na wypędzenie Moskwy, i wtedy jeszcze nie widzi możności walki z Prusami, ale ugody, układów lub innych politycznych środków. P. Kurnatowski wykazuje: iż zdobycie Księstwa musiałoby mieć początek w zdobyciu Poznania, oblężenie zaś twierdzy poznańskiéj, nadzwyczajnie silnéj wymagałoby od 150,000 do 180,000 żołnierza, prócz tego kilka korpusów obserwacyjnych, na wypadek oczekiwanego napadu Moskali lub Austrjaków, przygotowanie zaś samych materjałów oblężniczych, wynosiłoby milion talarów. Mówca żąda aby wezwano jenerała piechoty p. Brandta do ocenienia twierdzenia p. Kurnatowskiego, następnie zaś zwraca mowę do sędziów zaczynając od słów: Panowie, pozwólcie wypowiedzieć w końcu myśl, która obarcza mą duszę, myśl: aby jak najprędzéj zakończył się ten proces nieszczęsny. Tutaj jako przykład przytacza zamieszanie Irlandji w skutek wydarcia jéj w r. 1798 niezależności jéj parlamentu. W skutek czego agitacja na czele któréj stanął O'Connel, trwała dziesiątki lat, na podtrzymanie jéj rocznie składano przeszło 100,000 talarów, zgromadzenia dochodziły do liczby 150,000 ludzi, otwarcie mających na celu zerwanie konstytucji i unji. Mimo to, rząd angielski w r. 1848 dopiero wytoczył proces i to nie o zdradę stanu, tylko o sprzysiężenie i niestosowne zachowanie się i to przeciw 9 osobom tylko, a mianowicie Danielowi i Johnowi O'Connel dwom duchownym i kilka redaktorom.

Zakończa swą mowę wyrażeniem: że zbrodnia stanu nie istnieje, a w ogólnéj amnestji, otworzeniu więzień, zaprzestaniu procesu — jedyny środek uspokojenia umysłów widzi.

Posiedzenie 14 września zagaja prezes Büchtemann oświadczeniem, że kks. Czartoryski i Radziwiłł wypuszczeni zostali. Poczém przystąpiono do dalszego zbierania dowodów przeciw obżałowanemu Wacławowi Koszuckiemu. Dowody okazują się mylne, świadkowie niekompetentni. Rzecznik Elwen stawia i udowadnia wniosek o wypuszczenie obwinionego. Sąd odrzuca wniosek o wypuszczenie Koszuckiego. Przystąpiono do badania ks. Rymarkiewicza, posądzonego o sprawowanie urzędu komisarza wojskowego i o przewodzenie. wyprawie sławoszewskiéj. Zarzucają mu chęć ucieczki z więzienia. Zarzut ten obwiniony i przyjaciel jego także więzień ks. Samarzewski odpiera. Przeciw ks. Rymarkiewiczowi świadczy między innemi komornik Bieliński, ukarany kiedyś czterotygodniowem więzieniem za złodziejstwo. Sąd przekonanie swoje o zbrodni stanu przeciw Prusom, opiera na zeznaniu ogrodnika Radomoskiego.

Posiedzenie 15 września. Dalsze badanie ks. Rymarkiewicza, jak również słuchanie świadków, nie doprowadza sędziow do żadnego przekonania. Rzecznik Elwen stawia wniosek wypuszczenia obżałowanego z więzienia, pozwolenia mu mieszkania w Berlinie, z warnnkiem stawienia się codziennie na posiedzenia sądowe. Sąd wniosek odrzuca. Nie uwalnia takoż obwinionegoo Żórawskiego, posądzonego o zakupywanie prochu.

Poczem następuje badanie obżałowanych braci Stanisława i Ludwika Sczanieckich. Dowodów nie ma; obydwaj zaprzeczają posądzeniu: jakoby pierwszy był komisarzem powiatu pleszewskiego drugi zaś zajmował się dostarczaniem terlic i urządzeniem w swoim majątku szpitala dla ranionych powstańców. Pierwszemu zarzutowi zaprzecza, co do drugiego oświadcza: że nigdyby nie odmówił gościnności cierpiącym i żałuje bardzo, iż stan zdrowia nie pozwolił mu wziąść udziału w walce przeciw Moskwie. Rzecznik Lewald żąda uwolnienia obwinionych, czemu się sąd sprzeciwia. (D. c. n.)

— Z nru 185 „Moskowskich Wiedomostiej“ dowiadujemy się o nowej zamierzonéj grabieży publicznéj. Rzecz tym razem idzie, o archikatedralny kościół w Mohylewie, będący jak przyznają „Moskowskie Wiedomosti,“ prawie najpiękniejszym na Białéj Rusi.

Kilku Moskali zamieszkałych w Mohylewie udało się do wyższych władz z prośbą, by ten kościół był im oddany i zmieniony na prawosławną cerkiew, opierając roszczenia swoje na następującym przez nich podanym fakcie.

W ciągu XVII wieku, prawosławie na Białéj Rusi i Litwie, (podług Moskowskich Wiedomostiej“) ulegało strasznemu prześladowaniu ze strony Jezuitów, zakonników i polskich panów nawróconych na katolicyzm. Jeden z tych prześladowców prawosławia, właściciel wsi Lubicz, Zienkowicz, miał dokuczyć bardzo mieszczanom Mohylewskim, zabierając i przyswajając sobie miejskie grunta łąki, lasy i młyny. Mieszczanie nie mogąc z nim przyjść do ładu, ani na drodze prawa do zgody, postanowili sami sobie wyrządzić sprawiedliwość, i gdy Zienkowicz raz przyjechał do Mohylewa, napadli tłumnie na niego, Zienkowicz schronił się do drewnianéj dzwonnicy, lecz tam go tłum zażarty odszukał i zabił.

Senat polski, w skutek wyprowadzonego śledztwa, uznawszy winnymi wszystkich mieszkańców Mohylewa, wydał wyrok potwierdzony przez Jana III., w skutek którego wszyscy mieszkańcy Mohylewa osądzeni

byli na karę... (nie śmierci, knutów lub Sybiru, jakby to rząd moskiewski w XIX w. uczynił), lecz na wybudowanie własnym kosztem kościoła na tem miejscu, gdzie stała dzwonnica. Dla tego też kopuła kościoła kształtem swoim podobna jest do grobowca, niby na wieczną pamięć zabójstwa. Na téj zasadzie (podług słów „Moskowskich Wiedomostiej“), Moskałe dziś po 172 latach dopominają się u władz wyższych o oddanie im tego kościoła, jako zbudowanego kosztem prawosławnych Mohylewjan. Fakt ten najlepiéj wykazuje, czem są moskiewskie pretensje i jaką wagę do nich przywiązywać należy. Podanie, bajeczka, lub zmyślenie, wystarcza im do roszczenia sobie prawa wydarcia cudzéj własności.

— „Wileński Wiestnik“ w nrze 97 zamieszcza długi spis skonfiskowanych majątków w Grodzieńskiéj gubernji, sporządzony po dzień 18 sierpnia (v. s.)

W powiecie Grodzieńskim: 1. Jeziory, z folwarkami Zadubie, Dunajewka, Hubinka, Wilanowo, Kozieje, Azety, i fermami Ellertowszczyzna i Kamienny Grod obywatela Leopolda Walickiego, ziemi dworskiéj dziesięcin 2,088, włościańskiéj 3,932 dz., lasu 5,014 dz., z ogólnym dochodem 10,559 rs. 44 kop.; 2. Zakrzewszczyzna Michała Jurowskiego, ziemi dworskiéj 223 dz., włośc. 127 dz., lasu 60 dz.; 3. Strupiń tegoż, ziemi dworskiéj 104 dz., włościańskiéj 25 dz., lasu 6 dz., dochód z tych obu dóbr wyliczony na 495 rs.; 4. Astankowszczyzna Rudolfa Montowicza, ziemi dworskiéj 117 dz., włościańskiéj 125 dz., lasu 40 dz., ogólny dochód 280 rs.; 5. Kulbaki Hipolita Żubrowskiego, ziemi dworskiéj 10 dz., z dochodem 50 rs.; 6. we wsi Ejsymontach, grunta należące do a) Antoniego Jabłońskiego, ziemi 3,02 dz., z dochodem 6 rs. 25 kop., b) Katarzyny Ejsymontowéj, ziemi 7.25 dziesięcin, z dochodem 9 rs. 16 kop., c) Adolfa Czerniawskiego, ziemi 325 dziesięcin, z dochodem 6 rs. 11 kopiejek, d) Jerzego Marcjaskiego, ziemi 1 dz., z dochodem 37½ kop. W powiecie Sokolskim: 7. Łosośna, spadkobierców Emila Sierzputowskiego, ziemi dworskiéj 212 dz., z ogólnym dochodem 764 rs. 60 kop.; 8. Leszczany, Józefa Ejsymonta, ziemi dworskiéj 220 dz., włościańskiéj 144 dz., lasu, 79 dz., dochód niewykazany. W powiecie Prużańskim: 9. Mokre, z folwarkiem Agatowo i wsią Kuszla, Feliksa Zienkowicza, ziemi dworskiéj 588 dz., włościańskiéj 478 dz. lasu 86 dz., z dochodem 537 rs. 84 kop.; 10. Zagorze, Edwarda de Larzaka, ziemi dworskiéj 108 dz., włościańskiéj 60 dz. lasu 12 dz., z dochodem 243 rs. 80 kop.; 11. Kolady ze wsią Kletna, Feliksa Kozieradzkiego, ziemi dworskiéj 626 dz., włościańskiéj 631½ dz., lasu 630 dz., z dochodem ogólnym 615 rs. 90 kop.; 12. Rudawiec, Władysława Kozieradzkiego, ziemi dworskiéj, 72 dz., włościańskiéj 71, z ogólnym dochodem 513 rs.; 13. we wsi Krzywobłotach, grunta jednodworca Piotra Krzywobłockiego, ziemi dworskiéj 7 dz., z dochodem 7 rs. 5 kop. W powiecie Białostockim: 14. Karpowicze, Feliksa Szumkowskiego i syna jego Alojzego, ziemi dworskiéj 300 dz., ziemi włościańskkiéj nie wykazano, lasu 212 dz., z dochodem 1,074 rs. 98 kop., 15. Horodniany i Ignatki, Tomasza Kobylińskiego; ziemi dworskiéj 98 dz., włościańskiéj 25 dz., lasu 65 dz., z dochodem 45 rs.; 16. Mała Krymkówka, Józefa Zawistowskiego, ziemi dworskiéj 49 dr., włościańskiéj 32 dz., 1,200 sążni, lasu 80 dz., z dochodem 36 rs.; 17. W mieście Surażu, grunta należące do mieszczan: Ant. Łupińskiego, Fel. Semenko, Jakóba Łyszczyka, Jana Kosteckiego, Michała Bielesko, Pawła Zubkowskiego, i Teofila Gołembowskiego, razem 19 dz., 1950 sążni. 18. W miasteczku Zabłudowie, grunta: a) Kazimierza Klimowicza, 322 sążni, b) Antoniego Ostrowskiego, 340 sążni c) Kazimierza Szelkiewicza, 980 sążni, d) Adama Grobaczewskiego, 140 sążni. W pow. Wołkowyżskim; 19. Choroszewicze, Karola Edwarda i Ksawerego Sasulierów, ziemi dworskiéj 174,17 dz., włościańskiéj 168,64 dz., lasu 73,31 dz., zdochodem 165 rs. 78 kop.; 20. Żerna, Ryszarda Andrzejkowicza, ziemi dworskiéj 659 dz., włościańskiéj 926 dz., lasu 289 dz., z ogólnym dochodem 1,400 rs. W powiecie Słonimskim: 21. Ossowiec, Konstantego i Michała Jundziłłów, ziemi dworskiéj 499 dz., włościańskiéj nie wykazano, lasu 672 dz.; 22. We wsi Jarmołowszczyzna, grunta Maksymiljana Pławskiego, 4 dz., z dochodem 3 rs. 50 kop.; 23. Wydział, Adama Jana Łagiewnickiego, ziemi dworskiéj 128 dz., włościańskiéj 101 dz., lasu 229 dz., z dochodem 317 rs. 37 kop. W powiecie Kobryńskim: 24. Dziatkowicze, Gustawa Radowickiego, ziemi dworskiéj 455 dz., lasu 282 dz., z dochodem 841 rs.; 25. Stefant, Feliksa Jagmina, ziemi dworskiéj 382,24 dz., włościańskiéj 472,92 dz., lasu 1,14 dz., z dochodem 1,078 rs. 78 kop. W powiecie Brzeskim: 26. Gwoźnica, Doroty Wysockiéj i dzieci jéj: Ignacego, Edwarda, Aleksandra, Antoniny, Leontyny, Rozalji, Jadwigi i Anny, skonfiskowano część Edwarda, ziemi dworskiéj 786 dz., włościańskiéj 359 dz., lasu 1,003 dz., z dochodem 222 rs.; 27. Witwiniec, Józefa i Zofji Stankiewiczów, ziemi dworskiéj, 300 dz., włościańskiéj 627 dz., lasu 840 dz., z dochodem 147 rs. 99 kop.; 28. Irlandka, Antoniego i Albertyny Jaskułowskich, ziemi dworskiéj 1,389 dz., włościańskiéj 1,408 dz., lasu 864 dz., z dochodem 787 rs. 74 kop.; 29. Bogacze, Rajnolda i Henryka Szukiewiczów, ziemi dworskiéj 52 dz., włościańskiéj 35 dz., lasu 18,48 dz., z dochodem 150 rs.; 30. Kamienica Żyrowicka, Juljana Wyganowskiego, ziemi dworskiéj 551 dz., włościańskiéj 390 dz., lasu 118 dz. z dochodem 371 rs. 11 kop.; 31. Rakowica z futorem Zaburze, Jana, Antoniego i Juljana Tołoczkow, skonfiskowano część Jana Tołoczki, ziemi dworskiéj 581 dz., włościańskiéj 278 dz., lasu 110,99 dz., z dochodem 198 rs. 9 k.; 32. Łyszczyce, Łucjana Wysockiego, za udział w powstaniu syna jego Wacława, ziemi dworskiéj 808 dziesięcin, włościańskiéj 484 dziesięcin, lasu 103 dziesięcin, z dochodem 200 rs.; 33. Orzechowo, Seweryny z Gutowskich Kojszewskiéj, za udział w powstaniu syna jéj Michała Kojszewskiego, ziemi dworskiéj 2,648 dz., włościańskiéj 3,002 dz., lasu 3,158 z dochodem 472 rs. 10 kop. W powiecie Bielskim: 34. wieś Pruszanka-Baranka, posiadłości szlachty: Kazimierza Wojno, Jana Wojno, Klemensa Pruszyńskiego, Agaty Pruszyńskiéj, Rocha Borzyta, Tomasza Pruszyńskiego, Wincentego Uszyńskiego, Ignacego Pruszyńskiego, Wojciecha Pruszyńskiego, Franciszka Pruszyńskiego, Piotra Pruszyńskiego, Leonarda Pruszyńskiego, Apolonji Pruszyńskiéj, Piotra Pruszyńskiego i Jana Jabłońskiego, ilość ziemi nie wykazana, ponieważ z powodu zesłania tych mieszkańców do gubereji Tomskiéj, nie było u kogo zasięgnąć objaśnień, dochód również nie wykazany z tegoż samego powodu. Grunta wsi Pruszanka-Baranka, z rozporządzenia głównego naczelnika kraju, przeznaczone są dla starowierców. 35. Posiadłość we wsi Brzeznica, Marcjanny Piotrowskiéj i dzieci Jana, Wincentego, Antoniego, Kazimierza i Anny, za udział w powstaniu Jana. ziemi 16 dz., z dochodem 7 rs. 5. kop.

— Wedle korespondenta do „Bresl. Ztg“ (z Warszawy), rozstrzelano w tych dniach w Cytadeli dwóch wojskowych, oskarżonych o udział w powstaniu. Podobnież na prowincji nie ustają egzekucje, jakkolwiek urzędowy organ moskiewski rzadko kiedy o nich wspomina. Policja odbywa teraz po sklepach kupców polowania en gros na stalowe pióra, które oskarżone są o znaki demonstracyjne, jak np. krzyżyki, gwiazdki i t. d. Odtąd tylko pióra stalowe bez znaków, jakiemi je zwykle odznaczają fabryki, wolno będzie sprzedawać w Królestwie Polskiém. Nowa reforma!

— Dnia 16 września wysłali moskale z Warszawy transport więźni na Sybir ze 100 osób złożony. Rodzinom wywożonych nie pozwolili pożegnać się z nimi.

— „Dziennik Warszawski“ ogłosił ukaz Berga z dnia 1 września, znoszący atrybucją naczelników wojennych, która im dozwalała oddalać od posad urzędników cywilnych. Atrybucje te zostały tylko przy naczelnikach głównych oddziałów wojennych.

Przegląd polityczny.

To cośmy przed dwoma dniami podali jako niczem jeszcze nie poparte pogłoski i przypuszczenia naszych korespondentów w przedmiocie negocjacji francuzko włoskich, potwierdziło się najzupełniéj, i to co gorętsi sprawozdawcy włoscy podawali, okazało się bliższe prawdy, niż flegmatyczniejsze wróżby francuzkie.

Dzisiejsze nowe wiadomości w tym względzie są zupełnie stanowcze, a potwierdza je bardziéj jeszcze polemika dzienników turyńskich, względem jednego punktu ugody, podpisanéj jak zapewniają w dniu 15. b m. przez p. Drouin de Lhuys ze strony Francji, a przez kawalera Nigra, pierwszego pełnomocnika i margrabiego Joachima Pepoli, pełnomocnika w misji nadzwyczajnéj, ze strony Włoch.

Głównym przedmiotem téj umowy jest usunięcie okupacji francuzkiéj w Rzymie w ciągu lat dwóch; drugi artykuł powierza po upływie dwóch lat obronę Rzymu i dziedzictwa papiezkiego wojsku włoskiemu; inny artykuł stawia ponownie zasadę nieinterwencji względem wszystkich państw katolickich, nakoniec czwarty obciąża królestwo włoskie częścią długu publicznego papiezkiego.

Dodają, iż istnieje jeszcze sekretna klauzula względem przeniesienia stolicy Włoch z Turynu do Florencji, w pierwszéj połowie przyszłego roku. Ten to projekt jak się dowiadujemy z depeszy telegraficznych, jest przedmiotem żywéj polemiki w dziennikach turyńskich, a w ogóle w mieście tém z niezadowoleniem został przyjęty.

Turyńczycy utrzymują, że przeniesienie stolicy do Florencji, jest niejako de facto zrzeczeniem się Rzymu. Nie pierwszy to raz jest mowa o przeniesieniu stolicy z Turynu i mieszkańcy tego miasta dawno już przygotowują się na utratę blasku, którym zresztą Turyn nie bardzo świeci, a ludność niższych klas, obojętna na korzyści polityczne, cieszy się zawczasu zniżeniem cen żywności i mieszkań, które niewątpliwie będzie skutkiem wydalenia się dworu, ministerstw i innych wyższych dykasterji. Turyn, siedlisko ludności pracowitéj, przemysłowéj, handlowéj i politycznie obojętnéj, oswaja się z tą myślą, że prędzéj czy późniéj stanie się uprzywilejowaną rezydencją emerytów i ludzi usuniętych od zajęć publicznych. Dziś ta pogłoska tak stanowczo wznowiona, usprawiedliwia się ugodą francuzko-włoską, która jak mówią zapewnia Włochom zbrojną pomoc w razie najścia austrjackiego. Względy strategiczne przemawiają mocno za tą detronizacją Turynu. Jeden z naszych korespondentów zapewnia, że rada najwyższa obrony bezpieczeństwa Włoch, przypuszczając prawdopodobieństwo najścia odwiecznego nieprzyjaciela wolności włoskiéj, radziła królowi przeniesienie stolicy do punktu, z któregoby lepiéj można kierować tak zaczepnemi jak odpornemi operacjami. Florencja przedstawia żądane korzyści i w tem mieście stolica nie byłaby narażoną na nagły napad.

Margrabia Pepoli sam miał przywieźć do Turynu uwierzytelniony odpis konwencji 15 b. m. i zaraz zgromadziła się rada ministrów i postanowiła przedstawić królowi do podpisania dekret zwołujący parlament na dzień 4 października. Izby mają otrzymać tylko zawiadomienie o treści i szczegółach nowéj ugody z Francją, poczem parlament zostanie rozwiązany i nowe wybory rozpisane.

Sądzą powszechnie, że zaraz potem nastąpi także modyfikacja gabinetu i że margrabia Pepoli wejdzie do jego składu.

Ogólny fakt nowej ugody nie ulega wątpliwości, co do szczegółów musimy czekać cierpliwie jeszcze dwa tygodnie, to jest do czasu zakomunikowania jéj parlamentowi. Na teraz zatem wszelkie ocenianie tych szczegółów byłoby przedwczesnem i niepożytecznem, tyle jednakże można już stanowczo powiedzieć, że ugoda ta jest nader szczęśliwym wypadkiem dla Włoch i wielkim tryumfem dyplomacji włoskiéj, największym od czasu nieodżałowanéj pamięci hr Cavour. Jest to najczystsze zastosowanie zasady nieinterwencji, któréj królestwo włoskie, winno jest swoje istnienie.

Niezmiernie ważną w oczach ludzi politycznych jest ta okoliczność, że Francja zdecydowała się rozwiązać kwestję rzymską samowtór z Włochami, nie zważając na pretensje tych, którzy utrzymywali, że Rzym należy do całego Katolicyzmu.

W ogóle nie jest to jeszcze korona jedności włoskiéj, ale bardzo ważny krok do niéj. Przyszłość Włoch nierozdzielnie złączoną jest z kwestją rzymską; bez nadziei dostania się kiedyś do Rzymu, nigdy nie byłoby królestwa włoskiego. Pozostaje jeszcze kwestja Wenecji, bez Wenecji Włochy nie będą kompletnemi i mieć ją muszą, ale na to mogą jeszcze jakiś czas czekać.

Dzienniki urzędowe francuzkie milczą jeszcze o całéj sprawie nowéj ugody, ale sposób w jakim półurzędowy „Constitutionnel“ wspomina o pogłoskach w téj sprawie, stanowi pewien rodzaj pośredniego przyznania. W obec tych podań, mówi ten dziennik, nie od rzeczy będzie powtórzyć to co rząd francuski tylokrotnie w różnych okolicznościach oświadczał, że teraźniejszy stan rzeczy nigdy nie był uważany za ostateczny i że pożądane, konieczne rozwiązanie, kiedykolwiek ono nastąpi, zgodne będzie z honorem Francji, zasadami jakie kierują jéj polityką i interesami których ona broni w Rzymie.

Jest to przyznanie, że Włochy mają prawo do Rzymu i Wenecji. Pierwszy, po piętnastu latach okupacji armja francuska odda Włochom, do osiągnienia drugiéj będzie im musiała zbrojnie dopomódz.

Dzisiejszy ton dzienników austrjackich zdaje się chcieć odjąć podróży cesarza do Węgier ważność polityczną, jaką jéj z początku przypisywano. Franciszek Józef wyjechał już z Wiednia, ale jak zapewniają tylko dla zwiedzenia stadnin rządowych w Węgrzech i obejrzenia twierdzy Komorno. Ten krótki przejazd cesarza nie może mu zjednać przychylności narodu węgierskiego i nie wywrze pewnie wpływu na jego losy. Pojednanie wtedy tylko może nastąpić, gdy cesarz wróci Węgrom konstytucję i autonomję; ale dotąd nie widać w Wiedniu skłonności do urzeczywistnienia programu p. Deak, ani zrzeczenia się unitarnéj centralizacji cesarstwa, która pomimo patentu lutowego, istnieje tylko z imienia

„Lloyd“ donosi, że większa część Polaków internowanych w Ołomuńcu, zdecydowała się przyjąć służbę w armji cesarza mexykańskiego. W ciągu dwóch dni 88 takich rekrutów przywieziono z Ołomuńca do koszar na Heumarkt w Wiedniu, zkąd koleją udadzą się do Lajbach.

Władze austrjackie odpowiedziały znowu na reklamacje Szwajcarji o uwolnienie jenerała Langiewicza, że żądaniu temu pomimo uznania jego słuszności uczynić zadość nie mogą, mają bowiem niewątpliwe wiadomości o bliskiem wznowieniu powstania polskiego i nie chcą przez uwolnienie byłego dyktatora, przyłożyć się moralnie do tego nowego powstania, do którego nie zaniedbanoby zapewnie przyłączyć imie jenerała Langiewicza.

Wzruszający i budujący przykład miłości ojczyzny i wolności, znajdujemy w doniesieniach ze wschodu. Wychodztwo nieszczęśliwych Czerkiesów do Turcji trwa dotąd, ale jedno pokolenie złożone z 500 rodzin, schroniło się w dziką górzystą okolicę, z postanowieniem stawiania oporu aż do ostatniéj kropli krwi, do ostatniego ładunku. Dla oszczędzenia amunicji, dzielni ci ludzie odparli jeden napad moskali zwaleniem ogromnych brył kamieni. 6000 napastników musiało się cofnąć straciwszy 200 poległych. Jednakże nie ulega wątpliwości że garstka tych patrjotycznych ludzi zostanie w końcu wytępioną, ale przynajmniéj zginą wolnemi.

Do jakiego stopnia bezczelności posuwają się mongolscy cywilizatorowie Europy, dowodzi ta okoliczność, że sprawujący interesa Moskwy w Konstantynopolu, oświadczył ministrom, iż car oczekuje od sułtana listu winszującego, z powodu ostatecznego zgnębienia Czerkiesów.

W Hiszpanji zaszła ważna i zagadkowa zmiana gabinetu. Narvaez, najreakcyjniejszy z reakcjonistów hiszpańskich, sprawca rzezi w Manche, Madrycie, Barcelonie, Sevilli itd. stanął na czele gabinetu i co najdziwniejsza, dzienniki urzędowe zapowiadają że gabinet ten będzie liberalnym. Na teraz ogłoszono zawieszenie procesów prasowych.

Depesza telegraficzna z Szwalbach 21 b. m. donosi, że w tym dniu oczekiwano tam cara Aleksandra II, który ma odwiedzić cesarzowę Eugenję. Towarzyszyć będzie carowi jenerał-adjutant Adlerberg.

W drukarni „**Ojczyzny**“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, **J. Wagner**.